

STARFIRE

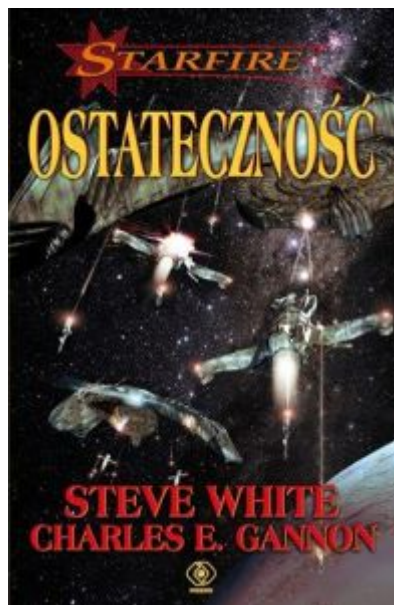
OSTATECZNOŚĆ

STEVE WHITE
CHARLES E. GANNON



Popłuczyny po planszówce

nimfa bagienna



Tytuł: „Starfire. Ostateczność”

Autor: Steve White, Charles E. Gannon

Tłumacz: Zbigniew A. Królicki

Wydawca: Rebis 2014

Stron: 810

Cena: 44,90 zł

Starfire to znany na Zachodzie cykl gier planszowych. Dzieje się w kosmosie i ukazuje konflikty ludzkości z różnymi obcymi rasami. Mimo że wywodzi się z gier komputerowych, okazał się na tyle popularny, że postanowiono go sfabularyzować.

I tak powstała seria książek. Początkowo głównym autorem był David Weber i cykl okazał się strzałem w dziesiątkę. Warte opisy i wciągająca fabuła skradły rzeszom czytelników wiele godzin życia. Dzięki wydawnictwu Rebis mogliśmy przeczytać wszystkie wydane na Zachodzie tomy tej serii.

Kolejne części zaczęli pisać coraz to nowi autorzy, aż w niezbyt miłym momencie nadeszła przerwa. „Exodus” zapoczątkował dylogię o nowym zagrożeniu z innej galaktyki. I nastąpiła pięcioletnia cisza... Na szczęście zakończyła się w 2011 roku, gdy wydany został kończący ją tom.

Teraz mamy „zaszczyt” czytać go w Polsce.

„Ostateczność” – bo taki ma tytuł – kontynuuje wątki z „Exodusu”. Sojusz walczy z najeźdźcami z innej galaktyki. Jak to się skończy i czy któraś ze stron przegra? Odpowiedzi na te pytania znajdziecie w niniejszym tomie.

Wyjątkowo nie zdradzę szczegółów dotyczących akcji. Powód jest prosty: jeśli czytelnik nie zna

„Exodusu”, to wątki w nim kontynuowane nic mu nie powiedzą. Taka brutalna prawda.

Rebis wydał książkę w miękkiej okładce. Dobra robota tłumacza, redakcji i korekty to już znak firmowy tego wydawnictwa. Przyznam się jednak, że w porównaniu do poprzednich tomów ten ocenię baaardzo słabo.

Powodów jest kilka. Po pierwsze, całą historię można określić jako parę, która poszła w gwizdek. Ciekawy konflikt z Obcymi został fabularnie zmarnowany. Zamiast bardziej wgłębić się w psychikę przeciwnika, jak było to we wcześniejszych częściach, autorzy woleli sobie postrzelać w kosmosie. Fakt, że walki są ciekawe, ale nie ma w nich dramatyzmu z wcześniejszych starć. Nie ma się wrażenia desperacji ani zaangażowania – ot, nawalanka jak w grze komputerowej. Dodatkowym minusem dla czytelnika jest używanie zamiennie słowa Warp/Tunel podprzestrzenny. Bo albo jedno, albo drugie, mimo wszystko nie są to te same rzeczy. Podobnie jak razi używanie raz angielskich nazw okrętu, a raz polskich. Albo Battleship, albo Pancernik! Takich kwiatków niby dużo nie ma, ale wkurzają czytelnika. Jeśli jednak wam to nie przeszkadza, to śmiało można czytać. Tylko z góry zaznaczam, że to książka na raz, i dla mnie niewarta swej ceny. Bez Webera, który pisał wcześniejsze tomy, zabrakło charakterystycznego dla tego pisarza „błysku pióra”. Szkoda. Bez niego to nie powieść, lecz dziennik z planszówki okraszony dialogami. Smutne to i rozczarowujące po tylu latach czekania.

Może następna część będzie lepsza? Kto wie. Więc do zobaczenia w następnym tomie cyku Starfire.

Konrad Fit